

Szkolnictwo żydowskie, prawie od początku ubiegłego wieku, rozwijało się w dwu kierunkach. Pierwszym było szkolnictwo religijne. Istniejące tradycyjnie od wieków chedery, czy też talmud-tory, mimo wielokrotnie podejmowanych, przez władze oświatowe, prób, mających na celu podporządkowanie ich własnej polityce szkolnej, żyły niezależnym, w zasadzie, życiem. Nawet w małym miasteczku było ich od kilku do kilkunastu. Nauka w nich była obowiązkiem religijnym. „Szulchan Aruch” dopuszczał nawet stosowanie przymusu w stosunku do rodziców, uchylających się od powinności posyłania dzieci na lekcje.

Naukę w szkołach tego typu rozpoczynano dość wcześnie, bo już w czwartym, a bywało, że i w trzecim roku życia, chociaż w Misznie jest mowa o tym, że dopiero „pięciolatek dojrzał do Biblii, dziesięciolatek do Miszny, trzynastolatek do wykonywania przykazań, piętnastolatek do Talmudu...”.

Ponieważ żadne spisy, ani rejestracje chederów nie były nigdy kompletne, dlatego nie wiadomo dokładnie, ile ich było i jak wiele dzieci uczyło się w nich. Podaje się, że w roku 1817 były w Warszawie 202 chedery; z tej liczby w lewobrzeżnej części miasta 171, prawobrzeżnej — 31. Naukę w nich miało pobierać 1655 uczniów, zaś prowadzić zajęcia — 257 mełamedów.

Z upływem lat, wraz ze wzrostem liczby ludności żydowskiej, szkół tych przybywało. I tak np. w roku 1832 było ich już 303 z 2786 uczniami, a po trzydziestu latach już około 500.

Wspomniane wyżej talmud-tory istniały w Warszawie od czasu, gdy założona została w tym mieście gmina żydowska. Miały one charakter instytucji dobroczynnych; przeznaczone były bowiem dla dzieci ubogich rodziców, których nie stać było na opłacenie mełameda. Przez pewien czas nawet jedno z bractw dobroczynnych miało je pod swoim nadzorem. Nauczyciele opłacani byli wówczas z funduszy gminnych, a uczniowie wybierani przez bractwo spośród biedoty. Zajęcia odbywały się — podobnie jak to miało miejsce w przypadku chederu — w mieszkaniu nauczyciela. Dopiero w połowie lat 50-tych ub. wieku, za czasów rabina Bera

Majzelsa, przeprowadzono generalną reformę. Odtąd pieczę nad tymi szkołami sprawował Dozór Bóżniczy. W mieście wynajęto odpowiednie lokale; każdy z nich składał się z kilku izb. Nauczyciele byli odtąd urzędnikami, mianowanymi przez Magistrat. Ber Majzels zarządził też, by rzezacy założyli skarbony, do których ludność będzie mogła składać ofiary na rzecz talmud-tora. Do szkół tych staraniem Dozoru Bóżniczego wprowadzono w roku 1858 wykłady języka polskiego, kaligrafii, czytania i pisania po hebrajsku, a także rachunków. Zmiany te nie wzmocniły jednak ich pozycji.

Poziom nauczania pozostawał nadal dość niski, dzieci przychodziły na zajęcia nieregularnie, często opuszczały szkołę przed ukończeniem pełnego kursu. Były też kłopoty finansowe z utrzymaniem tych zakładów. Nie pomogły nawet zmiany w składzie nauczycielskim, ani wydelegowanie w r. 1861 Henryka Natan-sona i Lessera Levy'ego do prowadzenia w szkołach comiesięcznych inspekcji, które miały na celu sprawdzanie ich stanu i aktualnych potrzeb. Spowodowane to było, być może, niechęcią tradycyjnie usposobionej części społeczności żydowskiej do wszelkich „nowinek”, mających łączyć religijne wartości z elementami nauk świeckich. Nawet w łonie samego Dozoru Bóżniczego byli przeciwnicy zmian. Złośliwi tłumaczyli to obawą, aby wraz „z postępem oświaty liczba ucywilizowanych nie przemogła, i aby nie obaliła wieży zabobonno-chasydzkiej”. W konsekwencji tych kontrowersji liczba uczniów, w dwu warszawskich talmud-torach, utrzymywała się tak w latach pięćdziesiątych, jak i sześćdziesiątych, na stałym poziomie i wynosiła ok. 240—270 dzieci. W każdej z nich uczyło po 5 nauczycieli.

Nazwę talmud-tora nosiła też szkoła religijna istniejąca od 1858 r. przy synagodze, przy ul. Daniłowiczowskiej. Świątynia ta, jak wiadomo, miała charakter postępowy; zwana była nawet „niemiecką”. Wokół niej skupiało się grono ówczesnej inteligencji. o poglądach — nierzadko — asymilatorskich. Ich inicjatywą było urządzenie szkoły religijnej dla dzieci, które uczyły się w publicznych szkołach miejskich. Kaznodzieja tejże synagogi — Marcus Jastrow — osobiście kierował szkołą i wykladał w niej religię. Jego pomocnikiem i równocześnie wykładowcą języka hebrajskiego był Jakub Elsenberg. Nauka w niej nie była bezpłatna; wynosiła początkowo 3,5. a później 2 ruble kwartalnie. Pomimo zmniejszenia wysokości opłat, liczba uczniów stale malała. We wrześniu 1860 r. było ich już tylko 30. Pojawiła się zatem konieczność zamknięcia jej do czasu, aż „liczba uczących się będzie dostateczna do pokrycia wydatków”. Przerwa w działalności tej szkoły, jak się później okazało, trwała aż pięć lat.

Drugim, wspomnianym na wstępie kierunkiem rozwoju szkolnictwa żydowskiego było pojawienie się, a później rozbudowa, szkolnictwa rządowego. Pamiętać jednak trzeba, że jego stan był pochodną ogólnej sytuacji społecznej i politycznej ludności żydowskiej. Polityka oświatowa caratu była instrumentem władzy, swoistej separacji wyznaniowej, obyczajowej i narodowej.

Inicjatywa zakładania szkół nowego typu wyszła ze strony żydowskiej, a ściślej rzecz biorąc — radykalnego jej odłamu, którego reprezentantem był Jakub Tugendhold. Założył on mianowicie jesienią 1819 r. pierwszą w Warszawie, jak i całym Królestwie Polskim prywatną szkołę elementarną dla Żydów. Wiosną 1820 r. w trzech klasach uczyło się około 70 uczniów. Po niedługim czasie Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego poleciła Tugendholdowi założyć podobne trzy szkoły rządowe w dzielnicach, gdzie mieszkało najwięcej Żydów. W roku 1824 mieściły się one przy ulicach: Bonifraterskiej, Marszałkowskiej i Elektoralfkiej, ale w sześć lat później znajdowały się już w innych miejscach: przy ul. Twardej, Franciszkańskiej i na Nalewkach.

Kolejnym krokiem, w kierunku upowszechniania szkolnictwa elementarnego rządowego, było założenie szkoły dla dziewcząt żydowskich przy ulicy Franciszkańskiej. Mieszkańcy Pragi także otrzymali własną szkołę, która z pięcioletnią przerwą (1830—1835), działała aż do 1847 r., kiedy to ze względu na zbyt małą liczbę zgłaszających się uczniów przeniesiona została na prawy brzeg Wisły; na ulicę Browarną. Po niedługim czasie okazało się, że jedna szkoła dla dziewcząt nie wystarcza. Rozpoczęto więc starania, o założenie drugiej. Polityka władz w owym okresie nie sprzyjała rozwojowi oświaty elementarnej w ogóle. Żydowscy mieszkańcy Warszawy natrafiali więc na tysiączne trudności. Wreszcie, po 18 latach zabiegów o uzyskanie zezwolenia na założenie drugiej żeńskiej szkoły, została ona w roku 1858 otwarta w okolicach Grzybowa.

Przez krótki tylko czas dozór nad tymi szkołami sprawowali, przynajmniej częściowo, sami Żydzi. Wkrótce bowiem przeszedł on w ręce władz oświatowych i pozostawał w nich aż do 1842 r. Potem sprawowali go przedstawiciele gminy żydowskiej. Na czele nowo utworzonego dozoru stanął znany ze swych postępowych poglądów — Mathias Rosen, członkami zaś zostali znani maskile warszawscy: Adam Epstein, Antoni Eisenbaum, dr Berg, dr Bernhard, dr Bernstein, Chaim Rosenthal, Salomon Abramsohn, Mejer Bersohn i Józef Janasz. Dążyli oni do popularyzacji szkół rządowych. Mathias Rosen nawet „biednych, a pilnych uczniów obdarowywał ubraniami, aby zachęcić rodziców do posyłania tu dzieci”.

Program zajęć w tych szkołach wzorowany był początkowo na programie obowiązującym w prywatnej szkole Jakuba Tugendholda. Obliczony był na 29 godzin tygodniowo. Co do wykładanych przedmiotów zdania są podzielone. Jedni podają, że uczono tam czytać i pisać po polsku, kaligrafować po hebrajsku, historii powszechnej po niemiecku, historii Polski po polsku, języka francuskiego i rysunków. Inni twierdzą, że początkowo wykładano jedynie język polski, niemiecki, hebrajski, arytmetykę i religię, później zamiast języka hebrajskiego wprowadzono naukę geometrii.

Z całą pewnością od samego początku nauka religii i języka hebrajskiego była sprawą wielce kontrowersyjną. Dla ortodoksyjnych i zachowawczych warstw ludności żydowskiej, które w owym czasie stanowiły jeszcze znakomitą większość. Wykład obu tych przedmiotów w szkołach rządowych przez nauczycieli uważanych niejednokrotnie za „bezbożników” był nie do przyjęcia. Misnagdzi także uważali, że w szkołach dzieci powinny uczyć się przedmiotów „świeckich”, które mogą im się przydać w przyszłości w prowadzeniu handlu, rzemiośle itp. Sprawa wychowania religijnego natomiast powinna pozostać niezmieniona; w rękach mełamedów. Sami mełamedzi także żywo byli zainteresowani tym, by nauczanie religijne pozostało w ich gestii. Tak więc Dozór Bóżniczy, odpowiadając na prośby zainteresowanych, wystąpił do władz oświatowych z prośbą o zniesienie w szkołach rządowych wykładu języka hebrajskiego i religii. Władze przychyliły się do tej prośby. Od roku 1823 przedmioty te usunięto z programu nauczania. Na tym jednak cała sprawa nie skończyła się. Po powstaniu listopadowym w 1831, prawdopodobnie w związku ze znacznym zubożeniem ludności żydowskiej, wielu rodziców nie stać było na opłacenie nauki dzieci u mełamedów. Może jeszcze jakieś przyczyny złożyły się na to, że zaczęły pojawiać się głosy, by przywrócić w szkołach nauczanie obu przedmiotów. Nadal jednak było wielu przeciwników takiego posunięcia. Na koniec stanęło na tym, że język hebrajski i religia powrócą do szkół rządowych, pod tym jednak warunkiem, że kontrolę nad ich nauczaniem sprawować będą rabini. Co więcej, nauka miała opierać się o wielowiekowe tradycje, a nie być prowadzona przy użyciu nowych podręczników. W maju 1835 r. ogłoszono ostatecznie zmianę zakresu nauczania w szkołach. Opozycja jednak musiała być na tyle silna, że pomimo to, nie przystąpiono do realizacji tego postanowienia. Ścierające się z sobą ugrupowania słały petycje do władz. Te skłonne były poprzeć ortodoksów, nie zależało im bowiem na popularyzowaniu żydowskich szkół elementarnych, które w owym czasie miały charakter wyraźnie polonizujący. Cała sprawa ciągnęła się dość długo, aż wreszcie zakończyła ją rozporządzenie kuratora z grudnia 1845 r. przywracające naukę języka hebrajskiego i religii. Lekcje ograniczały się do czytania i tłumaczenia Biblii.

Obowiązek utrzymywania szkół elementarnych początkowo spoczywał wyłącznie na członkach gminy, których obciążono, specjalnym na ten cel, podatkiem. Egzekwowanie go przychodziło jednak z trudem. Niektórzy członkowie dozoru szkolnego zobowiązali się wówczas, biorąc w dzierżawę podatek koszerne, płacić na utrzymanie szkół 20 tys. zł rocznie. Po kilku latach jednak, nowi dzierżawcy podatku koszerne, odmówili uiszczania tej sumy. Wprowadzenie podatku biletowego i kar za noszenie tradycyjnego stroju rozwiązało jednak kłopoty gminy z utrzymaniem szkół. Z obu tych źródeł wpływające fundusze częściowo przeznaczone były na potrzeby szkolne. Taki stan rzeczy obowiązywał aż do 1836 r., kiedy to podatek biletowy przeszedł na rzecz kasy miejskiej. Od tego czasu obowiązek utrzymywania szkół spoczął znowu na gminie żydowskiej. Dozór Bóżniczy zaproponował wówczas, by podnieść z 1 do 2 gr dodatkową opłatę do każdego funta mięsa koszerne i drobiu, z której utrzymywane były dotychczas rozmaite gminne instytucje. Uzyskany w ten sposób dochód pokryć miał, przynajmniej częściowo, koszty utrzymania szkół. Bardzo liczono też na ofiary i darowizny na rzecz szkół ze strony zamożniejszych członków gminy. Przychylne początkowo takiemu rozwiązaniu władze wkrótce zmieniły zdanie. Krytyczna sytuacja szkół sprawiła jednak, że po pewnym czasie projekt Dozoru Bóżniczego został, przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego, zaakceptowany. Dodatkowa opłata na rzecz szkół oraz innych instytucji, o

charakterze dobroczynnym, obowiązywała przez następne lata, aż do czasu zniesienia samego podatku koszerne go. tzn. do początku 1863 r.

W ciągu pierwszych czterdziestu lat istnienia żydowskich rządowych szkół elementarnych bardzo zmieniał się skład uczniów pod względem pochodzenia społecznego. Początkowo wywodzili się oni spośród zamożnych i średnich grup ludności, przepojonych duchem haskali i postępu. Maskile chcieli często służyć przykładem, posyłając do szkół tych swe dzieci. Z biegiem czasu jednak zamożniejsi zaczęli zatrudniać prywatnych nauczycieli, albo wysyłać dzieci na naukę za granicę. W szkołach zaczęło pojawiać się coraz więcej dzieci niezamożnych i biednych mieszkańców Warszawy. W roku 1845 Jakub Tugendhold po przeprowadzeniu wizytacji w tych instytucjach, pisał: „we wszystkich szkołach bolesne sprawia wrażenie widok nędzy, widok uczniów łachmanami okrytych. ... Sama tylko klasa podupadła, niebędąca w stanie posyłania dzieci swoich do szkół prywatnych korzystać chce z wzmiankowanych szkół elementarnych, gdzie żadnej nie ma opłaty”.

Pod koniec lat pięćdziesiątych, wraz z przemianami dokonującymi się w świadomości Żydów; wzrostem nastrojów patriotycznych i coraz żywszym oddziaływaniem prądów asymilatorskich, przekrój społeczny uczniów, w omawianych szkołach, znowu zaczął ulegać pewnym zmianom. Wyraźnie daje się obserwować wzrost liczby uczniów wywodzących się ze średniozamożnego mieszczaństwa. W ogóle sprawa szkół i szkolnictwa nie tylko żydowskiego, była przedmiotem ogólnospołecznego zainteresowania. Kwestię reform prawodawstwa obowiązującego, ludność żydowską, wiązano ściśle z jej „uobywatelnieniem”. Jak to wówczas pisano. To zaś zależeć miało — zdaniem polityków — od stopnia rozwoju oświaty. Coraz częściej pojawiają się więc w polskiej prasie polemiki nad metodą rozwiązywania tej sprawy. Żydowski tygodnik „Jutrzenka” wydawany w latach 1861—1863 w języku polskim, poświęca także wiele miejsca tym problemom.

Zmiany administracyjne w Królestwie Polskim na początku lat sześćdziesiątych; utworzenie Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, powołanie na jej przewodniczącego margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, przychylnego Żydom, zapowiadały pomyślny bieg wydarzeń. Przygotowując swój projekt reformy szkolnictwa, Wielopolski zwrócił się z prośbą o pomoc do rozmaitych instytucji i osób. Pośród nich znaleźli się przedstawiciele ludności żydowskiej: Jakub Tugendhold. Mathias Rosen, Izaak Kramsztyk — kaznodzieja zreformowanej synagogi, a zarazem nauczyciel Szkoły Rabinów, Marcus Jastrow, o którym już wspominaliśmy i Daniel Neufeld — redaktor „Jutrzenki”. W przesłanych na ręce Wielopolskiego memoriałach odpowiadali na trzy zasadnicze pytania: czy wprowadzić przymus nauczania w zakresie szkolnictwa elementarnego, jakiego rodzaju szkoły byłyby najlepsze dla dzieci żydowskich — oddzielne wyznaniowe, czy wspólne z innymi wyznaniem i na koniec — jaki powinien być w nich język wykładowy?

Odpowiedzi były dość zróżnicowane. Tugendhold przeciwny był stosowaniu przymusu szkolnego, uważając, że na przeszkodzie temu stoi brak kadry nauczycielskiej i odpowiedniej ilości szkół. Opowiedział się też za utrzymaniem oddzielnego szkolnictwa dla Żydów. Jego stanowisko w kwestii języka wykładowego nie jest w pełni jasne. Wiadomo tylko, że domagał się, by uwzględnić w programie naukę języka hebrajskiego i niemieckiego.

Mathias Rosen opowiadał się za wprowadzeniem przymusu nauczania już od 6-go roku życia. Proponował pozostawić przez jakiś czas oddzielne szkoły elementarne dla Żydów, uważając, że Dozwoli to stopniowo przechodzić dzieciom z chederów do tychże szkół, a potem ,do szkół publicznych ogólnych.

Izaak Kramsztyk także był zwolennikiem przymusu szkolnego. Ale zalecał przy tym szczególną ostrożność w jego wprowadzaniu. Jego zdaniem żydowskie szkoły-powinny być otwarte tylko po południu, aby przed południem dzieci mogły uczyć się w chederach. Językiem wykładowym powinien być — według niego — polski. Szkoły powinny przy tym być niezależne od wpływu rabinów. Mogliby oni mieć jedynie dozór nad „postępami moralnymi i religijnymi” dzieci, czasem przeprowadzać jakieś pogadanki w szkole. O poglądach Marcusa Jastrowa wiemy tyle, że był za oddzielnymi szkołami dla dzieci żydowskich i językiem polskim, jako wykładowym.

Najwięcej informacji zachowało się o stanowisku Daniela Neufelda. Wypowiadał się on za szkolnictwem wyznaniowym szczególnego typu, a więc oddzielnym dla ludności ortodoksyjnej (rodzaj chederów z nauką języka polskiego) i dla pozostałej części społeczności żydowskiej. Wszystkie miały być pod nadzorem władz wyznaniowych Królestwa. Rzecz jasna, iż mogłyby one funkcjonować tylko pod warunkiem wprowadzenia przymusu szkolnego. Neufeld podaje też szereg propozycji dotyczących szkolnictwa średniego. Jego zdaniem przeprowadzenie tak szeroko zakrojonej reformy szkolnictwa dałoby po niedługim już czasie znakomite efekty. „Ujrzymy [wówczas]—pisał Neufeld — wielką część młodzieży naszej garnącą się pod sztandary nauki i nauczania; ujrzymy jak oświata, cywilizacja i polor szerokim korytem rozleją się po Izraelu, użyźniając rolę tak długo odłogiem leżącą. (...) Ujrzymy jak zniknie nużąca jedno-stajność jedyne, dla nas otwartego, zawodu handlowego (...).”

Przesłane Wielopolskiemu memoriały posłużyły do opracowania „Projektu organizacji zakładów naukowych w Królestwie Polskim”. Według niego miano wprowadzić przymus nauczania dla wszystkich dzieci. Dla dzieci żydowskich (i innych wyznań) miały być założone szkoły wyznaniowe. Uczniowie uczyliby się w nich m.in. pisać i czytać po hebrajsku. Językiem wykładowym miał być polski. We wszystkich szkołach obowiązywałby jednolity program

nauczania, miały one też pozostawać pod nadzorem władz oświatowych Królestwa.

Projekt ten jednakże nie został przez władze carskie zaakceptowany w całości. Wszystkie ustępy dotyczące organizacji szkolnictwa żydowskiego zostały zeń usunięte. W wydanej w roku 18(32 ustawie powiedziano jedynie, że „dzieciom staro-zakonnych nie jest wzbronionym uczęszczać na równi z dziećmi innych mieszkańców Królestwa do szkół elementarnych, co do osobnych zaś szkół wyznania mojżeszowego wydanym będzie oddzielne postanowienie”. Takie ujęcie kwestii reformy szkolnictwa żydowskiego świadczy dobitnie o niezmienionym stanowisku władz carskich, które konsekwentnie od lat starały się przeciwdziałać polonizacji Żydów, dążąc do zachowania, a nawet umocnienia, poczucia odrębności kulturowej, a w konsekwencji tego także narodowej. Wprowadzenie, w tym samym roku, równouprawnienia dla Żydów bez generalnej reformy ich oświaty, było — zdaniem wielu polityków, a także asymilatorów — posunięciem taktycznym, mającym zjednać przychyłność żydowskich mieszkańców Królestwa dla polityki prowadzonej przez cara.

Zapowiedziane w nowo wydanej ustawie szkolnej przepisy dotyczące szkolnictwa żydowskiego nie zostały sformułowane i wszystko w zasadzie pozostało bez zmian, aż do czasu upadku powstania styczniowego i generalnej odmiany kursu polityki Rosji wobec Królestwa.

W tej sytuacji na szczególną uwagę zasługuje fakt gwałtownego rozwoju szkolnictwa prywatnego. Zjawisko to było charakterystyczne dla całego społeczeństwa Królestwa, nie tylko dla Żydów. W Warszawie w owym czasie przybyło 19 nowych prywatnych szkół elementarnych; niższych i początkowych. Były to najczęściej szkoły żeńskie. Pojawiały się też niekiedy szkoły męskie. Wiemy np., że w tych latach została założona przez Hersza Epsteina pierwsza żydowska szkoła elementarna, religijna. Mieściła się ona na ul. Nalewki. Kolejną była szkoła Adolfa Muszkata, prawdopodobnie przy ulicy Przechodniej. Obok nauki języka hebrajskiego i religii wykładane w nich były przedmioty świeckie.

Od 1862 r. zaczęto też zakładać ochronki dla najuboższych dzieci. Pełniły one najczęściej rolę szkół początkowych. Założycielką pierwszej takiej instytucji była Amelia Natansonowa. Jej śladem wkrótce poszły Eleonora Pechkranz, Petronela Baumanowa i inne panie. Ochronka taka została także założona przez Dozór Bóżniczy przy Głównym Domu Schronienia Ubogich i Sierot Starozakonnych. Instytucje takie przeznaczone dla dzieci żydowskich zakładało również Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, którego członkami byli m.in. Mathias Bersohn, Mathias Rosen, Henryk Natanson, Stanisław Neuding i inni.

Żydowskie szkolnictwo początkowe w pierwszej połowie XIX w.

Wpisany przez rb. Aron Baranowski

Czwartek, 21 Marzec 2013 13:31 - Zmieniony Wtorek, 26 Marzec 2013 09:39

Tak więc w roku 1862 poprzedzającym powstanie styczniowe żydowscy mieszkańcy stolicy byli pełni optymizmu i nadziei rychłych zmian na lepsze, nie tylko w dziedzinie oświaty. Udział w manifestacjach patriotycznych, bratanie się z Polakami są świadectwem takich nastrojów. Tymczasem nadciągała jednak groźna chmura, która obróciła wniwecz wszystkie plany i marzenia.

rb. Aron Baranowski, Floryda